Cena N-ru 75 groszy

PRZEŁOM

PRZEDTEM

PRZEGLĄD JUDAISTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY ODKRYWANIU ŹRÓDEŁ ODRODZENIA I POTĘGI POLSKI

Redaktor i wydawca: Stanisław Kobyliński.

Redakcja i administracja: Poznań, ul. Staszica 17. I p.
Konto czekowe na nazwisko redaktora: P. K. O. Poznań Nr. 204935.

Nr. 6 (12) 1924 Maj.

OD REDAKCJI.

Niektórzy korespondenci zwracają się do mnie z zapytaniem, czy można już na stałe abonować pismo. Odpowiedzią jest fakt, że tym razem byłem zmuszony, niestety, zmniejszyć objętość numeru. Gdyby nie podziwu godna ofiarność jednostek, nieraz mniej niż średnio zamożnych, które przeznaczają stale drobne zasiłki na fundusz prasowy, gdyby nie przypływ z każdym miesiącem werbowanych przez gorliwych przyjaciół pisma nowych prenumeratorów, gdyby nie nieprzewidziane wpływy należności zaległych, zdołałbym zaledwie pokryć koszty papieru i druku. Jakkolwiek pismo rozwija się, jednak pracuje z deficytem. Jest to początek każdego pisma. Deficyt ten pokrywają w części czytelnicy, w części zaś redakcja, zadawalając się honorarjum nie zawsze dosięgającem płacy daktylografki. W tych warunkach o zaciąganiu stalszych zobowiązań wydawniczych mowy być nie może, wyżywienie rodziny jest bądź co bądź także obowiązkiem społecznym.

Na sprowadzanie pism, na spółpracowników, na siły pomocnicze, na wszystko jednem słowem, co zdejmuje potrochu brzemię z bark redaktora i daje mu więcej czasu na przemyślanie i opracowanie zagadnień, na wszystko to niema funduszów. Nie znaczy to, abym wyjaśniając położenie skarżył się, przeciwnie, słów nie mam na wyrażenie wdzięczności za poparcie, jakiego doznaję od społeczeństwa wobec powszechnego niemal bojkotu ze strony prasy. Muszę nawet uderzyć się w piersi i wyznać, że poparcie przeszło moje oczekiwania i stanowi dla mnie najmilszą nagrodę

za to, żem odważył się powierzyć los swój społeczeństwu. Istotnie, jakkolwiek najrozmaitsi mieszańcy z takiem lekceważeniem o społeczeństwie naszem wyrażać się ośmielają, stwierdzam że możność pracy niezależnej zawdzięczam wyłącznie temu społeczeństwu, które z dniem każdym uczę się coraz bardziej czcić i kochać i któremu z radością służę, dając co mogę najlepszego.

P. S. Otwieram subskrypcję na „Rocznik Judaistyczny" objętości 12 arkuszy. Cena zależeć będzie od ilości subskrybentów (co najmniej 1000).

Zagadnienie główne.

O obronę duszy narodowej i jej piastunów.

„Vivos voco, mortuos plango
fulgura frango".

I.

Bartek Ćwikła jest szewcem. Po skończonej robocie poukładał narzędzia, obejrzał zapas skóry, przeliczył i schował do skrytki gotówkę przeznaczoną na zakupy, potem umył się, zjadł wieczerzę, pożartował z żoną i dziećmi, a że był znużony, zmówił pacierz, położył się i wkrótce chrapał.

Nazajutrz Bartek budzi się ze snu: ten sam człowiek, to samo ciało, ale pamięć Bartkowa uleciała precz. Żona do niego: Bartku! On na nią ślepia wybałusza, żony własnej nie poznaje. Dzieci doń: tatusiu! On oczami przewraca, jak gdyby je pierwszy raz w swojem życiu oglądał. Widzi, ale nie poznaje i basta! Bartkowa dusza odmieniła się we śnie, pamięć o własnej Bartkowej osobie wywietrzała do cna. Stało się tak, jakoby jedna dusza wyszła, a druga na jej miejsce w to samo ciało wstąpiła. Bo oto Bartek jest przekonany, że nazywa się Aleksander Ślepowron Kąkolewski, że jest posłem na Sejm, a będzie lada dzień ministrem spraw zagranicznych. Takie buty!

Bartek ubrał się w milczeniu strasznie markotny — nie rozumie, skąd się tu wziął, wszystko wydaje mu się nie swoje, obce. Żona i dzieci zanoszą się od płaczu, wołając: ojciec oszalał!

Bartek idzie do pracowni, rozgląda i dziwi się. Siada na zydelku, podpiera głowę na ramieniu i zbiera myśli, póki go nie obudzi z zadumy głos klijenta, który przychodzi odebrać podzelowane buty. Bartek mierzy go od stóp do głów, wzrusza ramionami i nie odpowiada. Klijent zaczyna się niecierpliwić, wreszcie zabiera się sam do poszukiwania swoich butów, znajduje je, bierze w garście i pokazując Bartkowi, podaje mu plik papierków za robotę. A Bartek jak nie ciśnie mu w twarz pieniędzy, jak nie wrzaśnie: nie jestem szewcem, jak śmiesz, chamie?

Weszła zapłakana Bartkowa, pociągnęła klijenta za rękaw, opowiada: nic, jeno oszalał. Gadają, kiwają głowami. Bartek usłyszał i wpadł we wściekłość: Kto oszalał? Wara o mnie tak gadać! — A któż to się z pana zrobił? zapytał klijent. — Jestem Aleksander Ślepowron Kąkolewski, poseł na Sejm, a lada dzień zostanę ministrem do spraw zagranicznych, odparł uroczyście Bartek. — A tu mój wykaz, dodał, widząc, że słuchacze robią znak krzyża. — Tu mój wykaz, powtórzył, szukając po kieszeniach, ale go nie znalazł, więc machnął ręką i powiedział: To nic, zostawiłem go; gdzie, tego oczywiście pamiętać nie mógł, a na poczekaniu nie umiał jakoś jeszcze skłamać.

Przychodzi ten i ów, Bartek nie poznaje nikogo, wszystkim wymyśla, jak prawdziwy poseł, do pracy nie myśli zabierać się także. Co robić, co robić? biada żona. Rada w radę z kumoszkami, postanowiono dać znać do szpitala, żeby Bartka zabrali do warjatów.

Tymczasem do Ćwikłów wstąpił obrońca procesowy, Icek Genjusz. Dowiedziawszy się o wszystkiem, najspokojniej powiedział: No, czemu zaraz warjat? Czemu on nie może być posłem na Sejm albo i ministrem spraw zagranicznych? Też wielki rarytas! Potem podszedł do Bartka, ukłonił mu się w pas i rzekł: Panie pośle, ja potrzebuję panu proponować jeden malutki interes, ale tu nie jest miejsce do gadania, może wyjdziemy, pan potrzebuje śpieszyć się do Warszawy i ja też, pojedziemy razem, dobrze? Bartek uśmiechnął się i ze słowami „zawszem mówił, że żydy mają rozum", podał rękę Ickowi i wyszedł razem z nim, nie zwracając uwagi na zaklęcia i biadania żony i dzieci.

Co stało się z Bartkiem Ćwikłą, może innym razem opowiem. Na razie chodziło mi nie o opowiadanie o losach Bartkowych, jeno o wprowadzenie czytelnika do jednego z najtrudniejszych zagadnień. Pragnąłbym bowiem wyrażać się o rzeczach najtrudniejszych tak zrozumiale, aby każdy człowiek dojrzały umysłowo mógł rozumieć, o co chodzi.

II.

Wyobraźmy sobie, że każdy z nas przechodziłby co pewien czas — co drugi dzień, co tydzień, co miesiąc, co kwartał, co pół roku, co rok — podobne doświadczenie jak Bartek Ćwikła, że utracałby pamięć własnej osoby i rozpoczynał życie na nowo, jako ktoś inny. Im częściej powtarzałoby się takie zjawisko, tem bardziej bylibyśmy niezdolni do życia samoistnego, które wykazuje związek konieczny teraźniejszości z przeszłością i oparte jest na przewidywaniu przyszłości. **Pozbawieni nitek-promieni pamięciowych wiążących to, co się działo i do czego zmierzaliśmy wczoraj z tem, co się dzieje i do czego dążymy dzisiaj, przędących nieustannie dalszy ciąg**

najsubtelniejszej tkaniny naszej świadomości, rozszczepiani na defilujący szereg coraz to innych osóbek złączonych po koleji z tem samem ciałem, moglibyśmy egzystować a raczej wegetować i odgrywać raz poraz rolę jakiegoś narzędzia pod czyjąś opieką, ale nigdy nie moglibyśmy pracować samoistnie w jakimkolwiek zawodzie, nigdy nie bylibyśmy zdolni do zachowania naszej samodzielności.

Bez ciągłości świadomości, albo, może dokładniej, — z coraz to nową zrywającą się jednością świadomości, życie jednostki byłoby zbliżone do obłędu. Człowiek jest czemś więcej, niż swojem ciałem wbrew materjalistom i czemś więcej niż wiązką wyobrażeń, wbrew sensualistom. Jest to odkrycie przygotowane przez Dawida Hume'a, dokonane, ale wyłożone niestety w sposób zawiły, przez Emanuela Kanta, którego 200-letnią rocznicę urodzin obchodził w kwietniu r. b. świat cywilizowany i którego napróżno usiłują pomniejszyć ci, którzy go nie są w stanie zrozumieć.

Olbrzymia większość ludzi nie zdaje sobie nawet sprawy z **praktycznego** znaczenia jedności świadomości poprostu dlatego, że normalnie zdrowemu człowiekowi przez myśl nie przejdzie, ażeby mógł położyć się na wieczór jako jedna, a nazajutrz podnieść się jako inna osoba. A komu się coś podobnego wydarzy, ten jest kaleką duchowym. Rzeczy elementarne są tem trudniejsze do zrozumienia im są nam bliższe. Wprzód zauważono i badano obrót ciał niebieskich, niż krążenie krwi.

III.

Dwa konie nie chodzą odrazu w parze: muszą do siebie przywyknąć. Konie różnią się między sobą psychicznie mniej, niż ludzie. O ileż więc trudniej działać społem, spółdziałać ludziom! Skąd bierze się, w jaki sposób staje się możliwe spółdziałanie mas ludzkich, gdzie tkwi tajemnica bytu społecznego? W jedności albo ciągłości świadomości społecznej, która zapala się w płomieniach uniesienia z wielkiego spólnego przeżycia np. klęski wybuchu wulkanicznego, odparcia najazdu.

Społeczeństwo to nie prosta suma jednostek, jak gdyby kupa piasku złożonego z drobinek. Nawet zbiorowość najluźniejsza, nawet przygodny tłum ludzki jest czemś więcej niż kupą, jest jak gdyby jednostką nadbudowaną nad sumą jednostek. Czemu? Bo nawet tłum ożywia pewna mniej lub więcej określona świadomość ponadjednostkowa: myśl-uczucie lub instynkt-dążenie gromady. Tylko świadomość tłumu wyczerpuje się w nastroju i odruchu, przemija czasem prędzej, niż powstała, przemija bezpowrotnie. **Społeczeństwo to zbiorowość zorganizowana, sformowana pod wpływem narzuconych i przyjętych, niezłomnych i stałych zasad, regulujących stosunki spółżycia między członkami społeczeństwa.** Społeczeństwo to ustrój

ujawniający jedność świadomości, w którym nieustanne przemijanie osobników nie narusza trwałej zbieżności myśli-uczuć i instynktów-dążeń, dotyczących ogółu członków społeczeństwa. Społeczeństwo to prawdziwy nadczłowiek, to jednostka wyższego rzędu rzeźbiąca w spiżowych kartach Historji dłutem dziejów, czynów zbiorowych dokonywanych w ciągu stuleci, własne oblicze zapatrzone w Wieczność.

Próbowałem określić świadomość społeczną w Nr. 1 „Przeglądu Judaistycznego" w art. czy żydzi są narodem. Niech mi będzie wolno przypomnieć com tam powiedział. Jest to: 1) uczucie swoistej spółprzynależności międzygrupowej i międzyindywidualnej, a więc i ponadgrupowej i ponadindywidualnej, 2) wola zachowania spółprzynależności, wola górująca wirtualnie nad uczuciem niechęci wynikającem często z istotnych różnic i przeciwieństw międzygrupowych i międzyindywidualnych śród danej całości, 3) w razie osiągnięcia przez jednostkę stadjum samoobserwacji ujawniająca się świadomość świadomości społecznej czyli samowiedza społeczna.

Świadomość społeczna istnieje potencjalnie, w stanie utajenia, urzeczowienia w wytworach działalności zbiorowej, w instytucjach, tych pomnikach społecznych. (Język, Prawo, Kult religijny). Od zetknięcia się z niemi świadomość społeczna zapala się w świadomości jednostek. Aktualnie, w stanie płynnym uruchomienia, występuje świadomość społeczna w związku ze świadomością jednostek jako jej nadbudowa. Nosicielami świadomości społecznej są żyjące pokolenia danego społeczeństwa.

IV.

Dopóki zbiorowość jest nie zróżnicowana, dopóki składa się z jednej grupy, a nie z szeregu uwarstwień, (możnaby ją nazwać jednoustrojową), jedność świadomości daje się zachować względnie łatwo, o ile tylko grupa wykazuje dostateczny zapas wojowniczości, aby się obronić przed wytępieniem.

Grupy najeźdźców germańskich na Rzym albo Normandów na Francję, W. Brytanję górują nad ludnością podbitą nie liczebnością, nie wyższością cywilizacji, lecz zwartością świadomości, spoistością wewnętrzną. Jedni i drudzy to warstwy wojowników zżytych ze sobą dzięki spólnemu sposobowi bytowania, rozumiejących się znakomicie, zgodnych, solidarnych w swoich wysiłkach, poddających się karnie narzuconym sobie przywódcom, poruszanych myślą zdobyczy i gotowych na wszystko.

Zbiorowość złożona z szeregu uwarstwień, (możnaby ją nazwać wieloustrojową) bardziej liczna i bardziej różnorodna niż zbiorowość jednoklasowa stanowi potęgę masy, o ile cząstki jej zachowywają jedność świadomości, o ile pamiętają, że są tylko cząstkami, organami ustroju-całości, o ile spółdziałanie przeważa spółzawodnictwo.

Z chwilą kiedy jedność świadomości słabnie, z chwilą kiedy każda cząstka, depcąc zasadę hierarchji, uważa się za ważniejszą od ustroju-całości, zbiorowość najliczniejsza, najhojniej wyposażona materjalnie przez naturę, rozsypie się jak budowa z piasku pozbawiona czynnika spoistości.

W przeciwieństwie do zbiorowości jednoustrojowej społeczeństwo zróżnicowane, wieloustrojowe narażone jest w wyższym stopniu na niebezpieczeństwo znacznych odchyleń w świadomości społecznej. Różnica więc, wzrastając wraz z podziałem pracy, oddala od siebie jednostki. Gdy poszczególne warstwy odosobniają się coraz bardziej, jednostki poza członkami swojej warstwy, przestawają się stykać, zżywać i rozumieć ze sobą, stawają się sobie obce, nabierają względem siebie niechęci, nieufności, zawiści, stawają się niezdolne do spółdziałania. Społeczeństwo utracające jedność własnej świadomości przestaje być społeczeństwem, rozkłada się, staje się z powrotem tłumem.

Odpychając niezbędne formy zbawiennego dla siebie przymusu, (zbawiennego, bo zapewniającego byt niepodległy), **takie upadające społeczeństwo skazane jest na utratę własnej wolności, której obronić nie umie i nie może, gdyż jednostki nie chcą chcieć społem, jeden ciągnie do Sasa, a drugi do lasa, jak mówi przysłowie polskie o Polakach z okresu upadku. Społeczeństwo, przestawające być społeczeństwem, to jest upadając, staje się dojrzałe do narzuconego z zewnątrz jarzma. Kto nie umie być wolnym, ten musi być niewolnikiem.**

V.

Trzeba zawsze pamiętać, że różnice między ludźmi są nie mniejsze, niż podobieństwa. Niema dwóch liści na tem samem drzewie, któreby nie były choć cokolwiek inne, tem bardziej niema dwóch całkowicie podobnych do siebie ludzi. Różnice fizyczne są naogół łatwiej dostrzegalne, ale różnice psychiczne dzielą ludzi równie głęboko, jeśli nie głębiej jeszcze. Psychiczność to najmisterniejszy mechanizm, to najsubtelniejszy proces, jaki można sobie wyobrazić. Patrząc na jedno i to samo, słysząc jedno i to samo, widzimy i słyszymy wszyscy coś podobnego i coś odmiennego, postrzegamy bowiem nietylko zmysłami, ale i pamięcią i wyobraźnią i rozumem, ba, uczuciami i instynktami.

Każda świadomość jest terenem walki różnych dążeń, niby istot osobnych. Nasza istota rozumowa zmaga się z naszą istotą instynktową, a z jedną i drugą kłóci się nasza istota uczuciowa. Zdarza się naruszenie równowagi, każde takie potknięcie mści się na jednostce w sposób nieubłagany. Osobnik wychodzi z tych zmagań obronną ręką, jeżeli umie zachować umiarkowanie tj. stosunki pozwalające mu łatwo przywrócić zachwianą równowagę, a to jest jedynie możliwe,

jeżeli jedność świadomości, istota naczelna, nasze ja, góruje nad wszystkiemi innemi naszemi istotami, pełniąc funkcje kierownicze regulatora. Bez praktykowania, świadomie czy nieświadomie, zasady Hierarchji i Autorytetu, bez podporządkowania i nadporządkowania, życie jednostki byłoby podobne do biegu łodzi pozbawionej steru i wioseł.

I społeczeństwo wytrzymuje starcia jednostek i warstw między sobą, jeżeli jedna grupa górująca nad innemi jednością świadomości społecznej czuwa nad zachowaniem tej jedności przez zachowanie stosunków równowagi społecznej, przez równomierny rozkład obciążeń i uprawnień, jeżeli pełni sumiennie i umiejętnie funkcje regulatora stosunków międzywarstwowych i międzyjednostkowych z punktu widzenia zachowania duszy i ciała ustroju-całości.

Z natury swojej grupa kierownicza powinna być czynnikiem międzywarstwowym. Dlatego najidealniejszym materjałem na grupę kierowniczą jest t. zw. inteligencja, grupa międzywarstwowa najbardziej pozbawiona ducha wyłączności, najlepiej przygotowana do wytwarzania doboru.

VI.

Różnice w treści, przebiegu i natężeniu świadomości społecznej są tak ogromne śród jednostek różnych warstw, a nawet śród jednostek tej samej warstwy, że kiedy dla jednego np. polskość pokrywa się zaledwie z posługiwaniem się mową polską, drugi umie odróżnić nawet polskość realną tj. taką, jaką jest w rzeczywistości historycznej od polskości idealnej tj. takiej, jaką być powinna, słowem ideę polskości od ideału polskości.

Oczywiście najliczniejsze warstwy zbiorowości zróżnicowanej, wieloustrojowej posiadają słabą świadomość społeczną. To, co zbiorowość wieloustrojowa zyskuje na masie, traci na spoistości. **Grupa posiadająca świadomość społeczną o wysokiej skali natężenia jest stale najmniej liczna. Nie przeszkadza to tej najmniej licznej grupie osiągnąć stanowisko naczelne, kierownicze w hierarchji społecznej. Stanowisko to osiąga zaś nie z czyjegokolwiek wyboru, nie na kredyt, lecz z własnego powołania, mocą swego charakteru, rozumu, działalności społecznej. To znaczy z Bożej łaski.**

Zagadnienie zachowania jedności świadomości społecznej przesuwa się w ten sposób, staje się zagadnieniem zachowania grupy kierowniczej. Jednostka przemija szybko, jest śmiertelna, okres samowiedzy jednostki nie przekracza przeciętnie trzech dziesięcioleci, zaczynamy orjentować się samodzielnie w życiu rzadko przed trzydziestu laty, a żyjemy mniej więcej do lat sześćdziesięciu.

Chodzi zatem o nieustanne odnawianie grupy kierowniczej, o ciągłe zastępowanie jednostek wymierających nowymi. A to w dalszym ciągu oznacza: ciągłe przekazywanie zdobytego doświad-

czenia nietylko osobistego, ale zbiorowego, przedewszystkiem grupy kierowniczej, jednostkom dojrzewającym i ciągłe dokonywanie doboru zapomocą specjalnego aparatu selekcyjnego z pośród kwiatu najgodniejszych, to jest ludzi wypróbowanego charakteru i rozumu.

VII.

W każdem społeczeństwie znaleźć się może więcej niż jedna grupa dążąca do zajęcia stanowiska naczelnego, do odgrywania roli kierowniczej. Spółzawodnictwo takie nie jest zasadniczo niebezpieczne: **grupa dążąca poważnie do zajęcia stanowiska kierowniczego nigdy nie zapomni o tem, że uprawnienia swoje czerpać może jedynie ze spełniania swych funkcyj i powszechnych powinności i że niema dla nikogo takich uprawnień, któreby mogły zagrażać zachowaniu Całości. Grupa, któraby o tych prawdach zapomniała i któraby deptała je w pochodzie do stanowiska byłaby wrogiem własnego społeczeństwa. W każdem społeczeństwie zdarzają się niekiedy takie grupy, ich obecność i działalność prowadzi do katastrof, do przewrotów społecznych, z których korzystają zawsze wrogowie zewnętrzni.**

Ale zagadnienie gmatwa się jeszcze bardziej. Oto ze społeczeństwem zróżnicowanem wieloustrojowem spółżyje grupa obca, znacznie mniej liczna, jednoustrojowa, zatem przewyższająca je już na tym punkcie pod względem spoistości. Grupa ta jest o wiele starsza, posiada zatem znacznie bogatsze doświadczenie skrystalizowane w swych instytucjach i formach organizacji. Ponadto grupa ta niezdolna jest do bytu samoistnego, mimo to dąży do zachowania swej odrębności, swej niepodległości, swej jedności świadomości.

Grupie tego rodzaju musi chodzić o zabezpieczenie się przed wyparciem, przed eliminacją z obrębu społeczeństwa - gospodarza, gdyż większość rdzenna, a zwłaszcza jej sfery kierownicze, mogłyby prędzej czy później poznać się na tem, z kim mają do czynienia i wyciągnąć konsekwencje z tego uświadomienia.

Cóż stanowi najlepsze zabezpieczenie sobie trwałości spółżycia? Opanowanie i ujarzmienie swego gospodarza. A jaka do tego droga najprostsza? Osłabić, doprowadzić do upadku jedność świadomości społecznej ustroju gospodarza, podkopać same fundamenty bytu społecznego, albo, co prawie na jedno wychodzi, zniszczyć rdzenną grupę kierowniczą i zająć jej miejsce.

Określenie celu pozwala określić środki wiodące do celu. Najpotężniejszą bronią w walce jest posługiwanie się maską przyjaźni: wróg w masce przyjaciela dotrzeć może do samego ośrodka obozu, z którym jest w walce. Historja Konia Trojańskiego, który zgubił niezdobytą w otwartej walce Troję przekonywa, że **od najdawniejszych czasów za broń najniebezpieczniejszą uważano maskę przy-**

jaźni. (Przodkowie nasi wiedzieli, czemu mawiali: Aby kogoś poznać, trzeba zjeść z nim beczkę soli.)

Wróg w masce przyjaciela stara się dostać do wnętrza i uzyskać wpływ na grupę kierowniczą. Usłużność i pochlebstwo robią swoje, dostaje się. Następnie usiłuje wywierać wpływ w tym kierunku, żeby grupa kierownicza nadużywała swego stanowiska, żeby sięgała po uprawnienia wcale jej nie przysługujące, nadmierne, zagrażające zachowaniu Całości, żeby zrażała sobie w ten sposób inne warstwy, żeby sprzeniewierzała się poprostu swojej misji. To jedna strona zadania.

Wróg w masce przyjaciela stara się dostać i uzyskać wpływ we wszystkich pozostałych warstwach, a zwłaszcza mocno ugruntować swój wpływ w tej warstwie, która nietylko odczuwa, jak inne, swoje upośledzenie, ale przedstawia poważną siłę liczebną, tę siłę fizyczną, której braknie wrogowi zamaskowanemu. Wpływ swój zużytkuje wróg w masce przyjaciela w tym kierunku, aby **zorganizować dla swoich celów** tę warstwę, przekonywając ją, że tylko jej należy się rola kierownicza, że rola ta jest do osiągnięcia z łatwością, że w ten sposób społeczeństwo zostanie wyzwolone, zbawione. To druga strona zadania.

Apetyty rosną wraz z jedzeniem, o którem wróg pamięta. Człowiek jest istotą słabą, zwłaszcza jest mało odporny jeżeli widzi że coś korzystnego lezie mu w ręce, dają, to bierze, nie bacząc od kogo, i tak połyka **jad w zatrutych karmelkach.** Nie czyniłby tego, gdyby jego brat starszy okazywał mu troskę braterską.

Kiedy przygotowania organizacyjne zaszły dość daleko, od rozpalania zawiści i podburzania przechodzi się do czynów, do „akcji bezpośredniej". W ten sposób dochodzi do czynnej walki bratobójczej, której wynikiem musi być przewrót.

Z chwilą gdy przewrót staje się faktem dokonanym, kiedy grupa kierownicza bardziej od innych warstw doświadczona, posiadająca w wyższym stopniu jedność świadomości społecznej zostaje wdeptana w krwawe błoto, a ster przechodzi w dłonie tyleż spragnione władzy, ile niedoświadczone w jej utrzymaniu, wróg zaczajony w masce przyjaciela wypuszcza swoje zaślepione narzędzia jedne przeciw drugim i każe im porozszarpywać się wzajemnie. Poprzez krwawy chaos wróg w masce przyjaciela ugruntowywa „panowanie" nowej warstwy, której brak doświadczenia pozwala mu nadal władać i rządzić za jej pośrednictwem. „Rewolucja pożera swoje własne dzieci", to jest swoich wykonawców, ale za to uwiecznia panowanie swoich ojców prawdziwych.

VIII.

Proces tego rodzaju daje się co pewien czas powtarzać. Skoro zainstalowana przez wroga w masce przyjaciela nowa grupa kierow-

nicza nabędzie trochę doświadczenia w rządzeniu, odkrywając jedność świadomości społecznej, skoro mogłaby umocnić ciągłość świadomości społecznej wraz ze swojem stanowiskiem i z czasem odsunąć od władzy tajnej a faktycznej, najbardziej istotnej, wroga w masce przyjaciela, wróg ten wepchnie ją w przygotowany zawczasu dół i wytoczy z niej krew za pośrednictwem nowej niedoświadczonej, a spragnionej steru warstwy.

Ruch społeczny podobnie jak prąd rzeki nie daje się unicestwić lub cofnąć, daje się jedynie regułować: przyśpieszać, opóźniać, w inne łożysko sprowadzać, fałszować.

Wie o tem starannie dobierana i wyposażana w skrystalizowane doświadczenie wieków, gromadzone w tajnych archiwach, grupa kierownicza społeczności obcej jednoustrojowej. Wie o tem i swoją wiedzę stosuje.

Przyśpieszanie dochodzenia do władzy warstw świeżych niedoświadczonych, myślących na razie prawie wyłącznie o napełnieniu swych kieszeni i brzuchów, o „uciechach życia" i upajaniu się tytułami, odznakami i innemi pozorami władzy rozrywa co pewien czas bezcenną ciągłość świadomości ustroju-gospodarza, czyni zeń kalekę duchowego w rodzaju Bartka Ćwikły, natomiast pozwala znakomicie umacniać, rozwijać i podnosić do coraz większej potęgi ciągłość świadomości grupie obcej i wrogiej w masce przyjaciela. Rdzenna grupa kierownicza działająca z polecenia grupy kierowniczej wroga zamaskowanego nie ma, możnaby powiedzieć, czasu na to, aby przystąpić do należytego wykonywania swoich zadań, właśnie bowiem w chwili, kiedy zaczyna się orjentować i chce się do tego zabrać dostaje się pod nóż. Z następną powtarza się to samo. I tak dalej.

Kiedy dobór śród kierowniczej grupy obcej dokonywa się prawidłowo, dobór śród kierowniczej grupy rdzennej dokonywany jest nawspak, na wywrót: usuwane są starannie rdzenne charaktery i rozumy, a wyciągane na wierzch jednostki, nadawające się do roli narzędzi. W ten sposób gruntownie zabezpiecza sobie tajny a istotny wpływ grupa kierownicza obca.

IX.

Zacząłem od obrazu, więc niech mi wolno będzie zakończyć obrazem.

Maciek był gospodarzem całą gębą, miał kawał dobrej ziemi z łąką i wodą i lasem, miał ładny inwentarz żywy, miał niezłe zabudowania, miał garstkę czeladzi i miał poczciwą rodzinę. Posiadał Maciek zalet niemało, ale jeden błąd paskudny — był tak zadufany, że sobie słowa nie dał przez nikogo powiedzieć. — Co ty mnie chcesz uczyć, tak się odzywał do żony, do syna, kiedy które z nich próbowało wpłynąć na zmianę Maćkowego zdania. A jednak czasem okazywało się, że Maciek omylił się. Gniewny był wtedy i milczał jak pień.

Raz Maciek nie pytając nikogo o zdanie wydzierżawił starą ruderę przy drodze Szmulowi, który mu dobrze zapłacił, ruderę odbudował i urządził karczmę. Maćkowej niebardzo to się podobało, jeden z synów trochę mamrotał, ale Maciek krzyknął, żeby się nie mieszali w nieswoje rzeczy, więc umilkli.

Szmul umiał być usłużny, umiał dobrze pochlebiać. Wkrótce Maciek zaczął siadywać w karczmie, a Szmul coraz więcej dowiadywał się do Maćkowego gospodarstwa, zapoznał się z czeladzią, dla której znalazł zawsze to wódeczkę to kołacz, zapoznał się z rodziną Maćkową, stał się wszystkich powiernikiem.

Odtąd Maciek stawał się coraz bardziej twardy, a czeladź coraz bardziej harda, odtąd i w rodzinie zaczęły się niebywałe dotychczas niesnaski — synowie buntowali się przeciw ojcu, matka brała w obronę synów, a gospodarstwo upadało.

Ale przyszła zmiana. Raz Maciek rozwścieczony po pijanemu zranił własnego syna i to go doprowadziło do opamiętania. Zaczął unikać karczmy i Szmula, zabrał się z powrotem do gospodarstwa i przemyśliwał jakby to zrobić, żeby pozbyć się Szmula przed upływem terminu dzierżawy. Stosunki domowe poprawiły się, ale na krótko. Szmul zaczął fantować Maćka za długi, a synowie i córki i nawet żona, widząc jak obcy zabierają po kawałku dobytek, tak dokuczali, tak dogryzali staremu, że wkońcu ze zmartwienia zachorował i niedługo poleżawszy ducha oddał. Umarł i nie wtajemniczył ani żony ani dzieci w swoje plany, czemu to robił, a tamtego nie czynił, czego nauczyło go doświadczenie ze Szmulem — wszystko to zabrał ze sobą do grobu, a zostawił w spadku mająteczek.

Działy to swary. Ten wziął, tamta schowała, kłócą się i kłócą, a czeladź kradnie co może i sprzedaje za bezcen Szmulowi, a Szmul fantuje i fantuje. Trzeba wreszcie pomyśleć o gospodarstwie — rzekł raz jeden z synów. Ale jak tu obrobić pole bez inwentarza? Od czego Szmul? Pożyczy. Szmul nietylko pożyczył, ale tyle naopowiadał o pannach bogatych, które chciałyby się wydać za takich dziarskich chłopców, że nasi młodzi więcej konkurowali, niż gospodarowali. Aż wreszcie pożenili się obaj. Nowe niesnaski. Wiano za małe. Długi rosną. Kłócą się synowie z matką, kłócą się siostry z bratowemi, kłócą się bracia. A gospodarstwo upada.

Wreszcie starszy z braci Jan wytrzeźwiał, ima się pracy, unika karczmy i Szmula, zaczyna zaprowadzać jakiś porządek. Drugi Antek wpada na niego: Szmul nam zboże zafantuje. — No więc cóż ja temu winien? — A tyś winien, boś do karczmy przestał chodzić! Bój się Boga, człecze — powiada Jan, a cóż to za mus pić i grzeszyć, dość mam tego, ja teraz chcę pracować. Od słowa do słowa, pobili się. Jan, że bardzo na duchu podupadł, więc i zaziębił się. I wtedy ojca wspomniał, i zdało mu się, że odgaduje tajemnicę Maćkową. Przyszło zapalenie płuc i Jan się więcej nie podniósł. Zostały po nim wdowa i dziatki nieletnie.

— Teraz wszystko będzie twoje, powiedział do Antka młody Szmul. Stary Szmul zakończył życie, wtajemniczywszy doskonale swych następców w swoje plany.

I zaczęły się użerania bez końca. Janowa z dziatkami nieletniemi, nie mogąc wytrzymać, przekonana, że nie warto się procesować ustąpiła, wyjechała z dziećmi do krewnych do Ameryki.

Obie córki Maćków powychodziły zamąż i rozpoczęły z Antkiem proces o ojcowiznę. Antek pił a pił, nosa do góry zadzierał i z młodym Szmulem pocichu się układał. Matka tknięta przeczuciem jakiemś, jęła prosić, aby pogodził się z rodzeństwem i zerwał ze Szmulem. Antek słuchać nie chciał.

Ale raz zaszedł taki wypadek, że Szmulowy chłopiec Jojne pobił córeczkę Antka Maryśkę, którą ojciec kochał ogromnie. Antek wypadł, schwytał Szmulowego chłopca i zaczął mu garbować skórę Wrzaski nieludzkie zwabiły samego Szmula, który rzucił się na Antka z wyciem „jak śmiesz", „nie rusz dziecka to żydowskie" i zaczął go okładać po głowie i twarzy. Wtedy rozjuszony Antek puścił chłopca, schwytał Szmula za gardło i tak nieszczęśliwie cisnął nim o drzewo, że Szmul został na miejscu.

Przybyły władze, Antka zakutego w kajdany powieziono do miasta i osadzono w więzieniu. Matka Antka zrozpaczona zasłabła i wkrótce umarła. Siostrom zamężnym, rozżartym przeciw Antkowi i myślącym o swoich dzieciach, nie przyszło nawet do głowy dowiedzieć się, co się dzieje z potomstwem Antkowem. Żona Antka była kobieta urodziwa i lekkomyślna, potrzebowała ręki męskiej. Spostrzegł to odrazu brat Szmula, Mordko, a że kobieta była w kłopotach, wprost w potrzebie, rychło ją zbałamucił i zmarnował, tak że w obawie przed powrotem męża, uciekła za poradą Mordki i dostała się do domu rozpusty.

Wypuszczony z więzienia Antek spotyka na Rynku krakowskim przed Sukiennicami wózek z drzewem, zaprzężony w chłopca. Przygląda mu się i poznaje rodzonego syna, sam niepoznany. Wypytuje chłopca, a kiedy się prawdy dowiedział, rozum mu się pomieszał. Podnosi łańcuchy, któremi skrępowany jest chłopiec i potrząsając niemi, woła: Ludzie, to są wasze kajdany!

X.

Tak jest, to są nasze kajdany. Trzeba niemi głośno potrząsać, aby je skruszyć. **Kwestja żydowska to kwestja tajnego ujarzmiania nieżydów przez żydów. Przez wywyższanie w nas tego, co nas właśnie poniża, przez poniżanie w nas tego, co nas właśnie podnosi, przez zbydlęcanie i ujarzmianie duszy, przez przewracanie rozumnego porządku społecznego (przewroty) pętają żydzi w coraz większą niewolę i ciało nieżydów.**

Jakkolwiek położenie wygląda beznadziejnie, jest ono tylko poważne i trudne, ale nie jest bez wyjścia. Trzeba jednak zmierzyć otchłań, nad którą wszyscy zawieszeni jesteśmy, na to, aby móc po męsku podźwignąć odpowiedzialność, jaką Bóg włożył na nasze barki.

Dokąd idziemy? Dokąd iść chcemy? W jaki sposób działać? Nawiązywać do tradycji zakonów duchownych. Organizować z udziałem duchowieństwa świeckie zakony o podłożu religijnem i patryjotycznem. Przedewszystkiem musi być zorganizowany duch, bo wszystko idzie z ducha. Zresztą to się da nie tyle napisać, ile zrobić.

Naród, który posiada takie indywidualności, jak śp. kapłan-męczennik ks. Butkiewicz, jak Pasterz niezłomny, Najdostojniejszy ks. Arcybiskup Cieplak, jest w rdzeniu swojem zdrów.

W tym tragicznym pojedynku-wyścigu, w którym wróg zamaskowany, zdoławszy nas kawał drogi wyprzedzić, posiadł przewagę czasu, w którym mamy tyle do zrobienia i do odrobienia, nie ulegniemy, proces postępowego ujarzmienia społeczeństw chrześcijańskich sparaliżujemy, zatamujemy i epokę wyzwolenia narodów — ogromny, istotny i bezkrwawy przewrót dziejowy — zapoczątkujemy.

Zwyciężymy — ale pod jednym warunkiem naczelnym i koniecznym: oto musimy prześcignąć przeciwnika w umiłowaniu naszej Sprawy.

Z umiłowania bowiem jedynie wytryśnie i wiara niezachwiana i wola niezłomna i myśl niezmącona, sięgająca do dna mórz i do kopuły gwiazd, rysujących od wieków Imię Wszechmocnej i Wszechwiedzącej Miłości. **Przez Ojczyznę do Kościoła, przez Kościół do Boga.**

Pracujmy i nie ustawajmy, dopóki Polak Polakowi nie stanie się bratem, a człowiek człowiekowi prawdziwym człowiekiem. I módlmy się, jako powiedziano w modlitwie Pańskiej:

„Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja..."

P. S. Skończyłem 8. 5. 1924. w 39-letnią rocznicę śmierci śp. Matki.

O patryjotyzm gospodarczy.

Swój do swego po swoje.

Każdy, kto miał sposobność zetknąć się ze sprawami gospodarczemi mógł się przekonać, że nie znoszą one w najwyższym stopniu dekretów papierowych tj. nie liczących się z rzeczywistością społeczno-gospodarczą.

De profundis.

I.

W boleściach ciała, mękach ducha
Zbłąkany stąpam śród otchłani.
Gniew wichrzy we mnie, jęczy skrucha,
Pociechy modły grzęzną w krtani,
Bom jest przykuty do łańcucha
Niewoli. — Lama sabachtani,
Mocarny Panie gwiazd, obłoków —
Ty skrusz piorunem stal mych okówl

(1912)

II.

Piorun zdruzgotał kraty mej ciemnicy,
Z mroku mnie wyrwał, do światła mnie woła!
Wstaję z barłoga hańby i tęsknicy,
Idę... Majaczą miasta, pachną sioła...
Słońca blask przebił chmurę nawałnicy...
Tęcza... Ton fletów i pieśń Archanioła...
Trąby tryumfu głoszą Zmartwychwstanie —
Krzyżem upadam, bądź pochwalon, Panie!

(1917)

III.

Pozwól nam, Panie, dożyć chwili,
Jarzma gdy Naród zetrze trąd,
Ckliwość świerszczyków i motyli
Próżność wyżenie — grzech i błąd,
Czynu potęgą się wysili,
Iżby D u c h K r z y ż a rządził ląd.
Pozwól usłyszeć z ust miljona
Hymn tryumfalny, korny szloch,
Wróć nas do wolnej ziemi łona —
Potem nas, Panie, rozłóż w proch!

(1918)

Zasada „swój do swego po swoje" stała się przykazaniem patryjotyzmu gospodarczego. Jak zawsze, tak i tutaj chodzi jednak **o stosowanie zasady w praktyce.** Tu się zaczynają trudności. **Trzeba gruntownych wysiłków zbiorowych wytwórcy, pośrednika i spożywcy, aby doprowadzić do wyrównania trudności, tj. do takiego stanu umysłów i do takiego stanu rzeczy, żeby zasada „swój do swego po swoje" zapanowała nad zasadą zysku jednostki.** (podkreślam: „zapanowała" nie zaś: wyrugowała, to ostatnie byłoby utopją). Bez stałej łączności wytwórcy, pośrednika i spożywcy z udziałem czynników oddanych sprawie z łona społeczeństwa życie płynąć będzie pomimo i przeciwko najpiękniejszym hasłom — głoszonym, ale niewykonywanym.

Patryjotyzm gospodarczy, jak każdy inny, wymaga ofiar. Z natury rzeczy wynika, że ofiar nie może ponosić zawsze i wyłącznie jedna strona. Ofiary muszą być obustronne, rozumny i sprawiedliwy ich rozkład na barki wszystkich warstw jest koniecznością. Wówczas tylko można będzie przekonać gruntownie nietylko o potrzebie, lecz i o słuszności ponoszenia ofiar i spożywcę i kupca i wytwórcę.

Jeżeli np. hurtownik nie-Polak udziela kupcowi detaliście 4-tygodniowego kredytu, trzeba dążyć do tego, aby hurtownik Polak mógł udzielać możliwie równie korzystnych warunków. Nie należałoby również nigdy zapomnieć, że wyznaczenie ceny wyższej od ceny żądanej przez konkurencję niepolską stanowi ostateczność, do której najlepiej uciekać się jak najrzadziej, bowiem cena wyższa zawsze będzie odpychać, cena niższa zawsze będzie przyciągać masy. Chodzi zaś o masy, nie o wyjątkowe jednostki.

Kto emigruje z Polski?

Departament Pracy Stanów Zjednoczonych A. P. ogłosił niedawno statystykę emigracji za drugie półrocze r. 1923. Według danych powyższej statystyki przybyło do St. Zj. A. P. z Polski 30858 wychodźców, z tego 17888 tj. 58 procent, przypada na Polaków, 1463, tj. niespełna 5 proc., na Rusinów resztę tj. 37 proc. stanowią żydzi, poza nieznaczną liczbą Niemców i Białorusinów.

Z porównania z poprzedniemi latami — komentuje żydowski „Nasz Przegląd" — **widać, że odsetek chrześcijan w kwocie emigracyjnej stale się zwiększa, żydów natomiast maleje.** Masowy odpływ w ostatnich latach żywiołu polskiego do Francji, żywiołu, który po części wsiąknie, po części zostanie obrobiony, zdeprawowany przez agentów komunistyczno-socjalistyczno-masońskich a więc tak czy owak zginie dla polskości, obejmuje również ludność rdzennie polską.

Natomiast napływ żydów do Polski nie ustaje. Polska posiada w swych granicach co najmniej pół miljona żydów napływowych nie

posiadających obywatelstwa polskiego. Okólnik b. ministra spraw wewnętrznych p. Kamieńskiego w sprawie wydalań żydów przychodźców nie został, ile nam wiadomo, nigdy wykonany. Dzięki temu niektóre miasta uległy wzmożonemu zażydzeniu (Lwów np.) Wkrótce grozi nam najazd żydów, których z dn. 1 lipca wydalić chce Bawarja.

Emigracja masowa ludności polskiej, eksport dusz polskich i rąk roboczych, przy równoczesnej imigracji masowej ludności żydowskiej, to fakty obciążające poważnie dotychczasowe rządy naszego młodego Państwa. Jedynie zorganizowanie najbardziej niezależnych żywiołów polskich w łonie społeczeństwa polskiego pozwoli umacniać nasze pozycje i wywierać ciśnienie na Rząd Polski celem przeciwwagi wpływom żydowskim.

Nie możemy dopuścić, aby ludność polska stała się w Polsce mniejszością.

Skargi przemysłu i handlu.

Dochodzą nas następujące skargi sfer przemysłowych i handlowych.

(I) Koszty utrzymania telefonu wynosiły przed wojną 95—120 mk. rocznie, licząc już w tem użycie ewent. bocznych aparatów w dowolnej ilości. Dziś Urząd telegraficzny oblicza włączenie do sieci 180 złotych rocznie czyli 25 proc. więcej, każdy boczny aparat 75 proc. więcej, to znaczy w razie posiadania 2 bocznych aparatów 175 proc. więcej, niż przed wojną, jakkolwiek przy rozmowie jeden tylko aparat użyć można.

Ponadto Urząd Telegraficzny oblicza koszty założenia telefonu, i to za każde 100 metrów 15 złotych, bez względu na to, czy kabel jest położony aż do domu udziałowca, czy też trzeba kabel położyć na nowo. Urząd Telegraficzny oblicza nawet koszty nowego pokładu przewodu telefonicznego w pełnej długości, licząc od stacji centralnej do nowego udziałowca, chociaż dzień przedtem w jego mieszkaniu odjęto telefon, który był przepisany przypadkowo na inne nazwisko.

W tych warunkach utrzymanie telefonu wypada 500 do 600 proc. drożej, niż przed wojną. Podczas gdy w każdem innem państwie Urząd Telegraficzny usiłuje możliwie obniżyć koszty telefonu, u nas, wprost na odwrót, podnosi się je do takiej wysokości, iż telefon staje się zbytkiem drogocennym. Taka „polityka telefoniczna" godzi w przemysł, handel i komunikacje, cofając kulturę materjalną kraju.

(II) Dyrekcja Celna na Dworcu Towarowym wprowadziła taki wynalazek: dzisiaj nie wystarcza przy cleniu polecenie zaopatrzone w stempel i podpis właściciela lub kierownika firmy, niezbędna jest

każdorazowo obecność właściciela albo polecenie notarjalne opiewające li tylko na jedną osobę. Czy to utrudnienie jest konieczne?

(III) Ubezpieczalnia Krajowa uznała za stosowne **bez wszelkiego skomunikowania się z przemysłem** podnieść znaczki inwalidowe do zł. 1 gr. 20 i to już dla pracowników zarabiających 180 złotych rocznie. W czasach przedwojennych płacono za robotnicze znaczki inwalidowe 24 i 32 fenigi i dopiero przy zarobkach przekraczających 1100 mk. w złocie opłacało się znaczki 50 fen. Podwyżka wynosi zatem obecnie dla tej kategorji pracowników 300 proc. Czy taka podwyżka jest uzasadniona? Czy można konkurować zwycięsko z przemysłem zagranicznym, jeżeli koszty fabrykacji wynoszą nie 10 proc., jak powinny, lecz 20 proc.?

Zaufanie do samych siebie.

Audaces fortuna iuvat.

Zaufanie do samych siebie w pewnym stopniu mamy, bo gdybyśmy go wcale nie mieli, toby nas już dawno nie było. Mamy jednak do siebie zbyt mało zaufania,**nie dość wierzymy we własne siły, które są olbrzymie, lecz, niestety, ciągle jeszcze niedostatecznie uruchomione, przeważnie utajone.** Tymczasem, w razie jednakowych widoków, przeświadczenie o możności spełnienia jakiegoś zamiaru przyczynia się znakomicie do jego spełnienia, podczas gdy przekonanie o niemożliwości dokonania tegoż zamiaru, niewiara zupełna we własne siły, całkowicie wyklucza spełnienie. Wystarczy patrzeć na dziecko zaczynające chodzić, aby znaleźć potwierdzenie słów naszych. Im mniej dziecko stawiające pierwsze kroki zarażone jest obawą, im bardziej jest ośmielone, tem łatwiej udaje mu się chodzić.

Zbyt słabe zaufanie do samych siebie jest w znacznej mierze spadkiem, stygmatem niewoli. Przymuszani przez zaborców do posłuszeństwa, to znaczy do paraliżowania dążeń będących wyrazem naszej najgłębszej istoty, **pozbawieni wolności inicjatywy i decyzji, a więc i odpowiedzialności w sprawach najżywotniejszych dotyczących naszej całości narodowej, przywykliśmy wierzyć — na szczęście nie wszyscy, ale bodaj większość — że wszystko zrobi się samo, bez nas i przeciw nam albo też, wyjątkowo, bez nas i dla nas. Tymczasem zasada przyjęta przez świat cywilizowany głosi wprost przeciwnie: ex nihilo nihil fit, co się tłumaczy na polski — nic się samo nie zrobi.** Nie wielu ludzi zdaje sobie sprawę, jak bardzo ta psychologja niewolnicza przeszkadza nam w bytowaniu prawdziwie obywatelskiem w Polsce niepodległej. **Jesteśmy wolni, to znaczy jesteśmy za naszą dolę i niedolę odpowiedzialni przed samymi sobą, przed potomnością i przed Bogiem, któremu zwrot wolności zawdzięczamy.**

Kto coś ma, ten może to, co ma, utrzymać albo utracić. Tak jest i z niepodległością polityczną. Nie ten jednak potrafi utrzymać

to, co ma, kto jest na tyle małoduszny, że w razie zagrażającego niebezpieczeństwa zastanawia się, czy stać go na opór, czy nie lepiej odrazu kapitulować, lecz ten obroni bezcenne dobro niepodległości, kto jest na opór niezłomny zdecydowany. Życie jest wogóle nieustanną walką w najrozmaitszych postaciach. Od walki jest jedna pewna ucieczka: śmierć. Niewolnik nie potrzebuje walczyć o swoją wolność, bo już ją postradał. Człowiek wolny musi swej wolności bronić, powinien się zatem z walką i niebezpieczeństwem oswoić. Życie jest pełne niewyczerpanych możliwości. Losy każdej walki są zmienne, zależą od mnóstwa czynników, przewidzianych i nieprzewidzianych. O wyniku walki, o zwycięstwie lub przegranej, rozstrzyga nie to wyłącznie, co daje się zliczyć, zmierzyć i zważyć, ale również — i to bezwarunkowo w wyższym stopniu — t. zw. imponderabilia, więc zaufanie do samego siebie, wiara we własne siły, wola zwycięstwa, upór nieraz na pozór szalony, wytrwałość, zawziętość w kroczeniu po raz obranej drodze uznanej za dobrą, zdolność ponoszenia ofiar dla Sprawy do granic ostatecznych, prawie do niemożliwości.

Można bez przesady powiedzieć, że wiara jest nieświadomem dążeniem, aby to w co wierzymy ziściło się. Wiara jest tedy szeregiem nieustannych zmagań się i wysiłków, a bez uczynków jest najzupełniej martwa. **Wiara nasza karmi się tem, co robimy na rzecz tego, w co wierzymy. Brak wiary jest brakiem woli i brakiem czynu. Kto chce wierzyć, musi czynić.**

Od chwili kiedy wystąpiłem na zewnątrz w kwestji żydowskiej starałem się zawsze — bez wyjątku — stawiać sprawę w ten sposób, że żydzi są niebezpieczni, ale nie są niezwyciężeni, że mogą, a nawet muszą przegrać walkę, którą wydali światu nieżydowskiemu, jeżeli tylko nieżydzi, a więc, Polacy, zechcą ją wygrać. Polska ma w tej walce wielkie szanse, nie jest osamotniona, ma potężnych sprzymierzeńców w wysoko cywilizowanych narodach Zachodu. Gdybym nie miał wiary, że walka powyższa jest do wygrania, nie poruszałbym zupełnie kwestji żydowskiej — poruszanie jej uważałbym wówczas ze stanowiska polskiego za bezcelowe.

Ale wszelka wojna może być mądrze lub głupio prowadzona. Otóż ja występuję stale przeciw prowadzeniu wojny językiem tj. przeciw takiej strategji i taktyce, które, zdaniem mojem, prowadzą nieuchronnie do przegranej. Myślę, że to nie jest równoznaczne z opinją, której propagowaniem zajmują się żydzi i ich najemnicy: jakoby wszelka strategja i taktyka prowadziły do przegranej. Ten pogląd uważam za „kawał".

Spotykały mnie jeszcze na terenie zagranicznym, a obecnie spotykają mnie na terenie krajowym wypowiadane przez rodaków zarzuty szerzenia pesymizmu. Rozmawiałem niedawno z człowiekiem nawskroś uczciwym i dowiedziałem się od niego, że praca moja wywierać ma skutek wprost przeciwny od zamierzonego przezemnie,

że jakoby sączy zwątpienie w możliwość skutecznego oporu. Bardzo mnie to obeszło. Gdyby tak być miało w istocie, musiałbym próbować albo pisać inaczej, albo, gdybym pisać inaczej nie umiał, zaniechałbym całkowicie poruszania kwestji żydowskiej, bowiem cel mój jest jeden — służba dobru powszechnemu.

Nie mogąc jednak począć nic konkretnego z zarzutami ogólnikowemi zwracam się do sz. czytelników i przyjaciół pisma z prośbą, aby zechcieli zakomunikować mi 1) czy rzeczywiście czytanie moich artykułów przekonywa ich o bezpłodności wszelkich wysiłków i usposabia ich do bezczynności, 2) w razie gdyby tak było, prosiłbym o wskazanie ustępów, któreby właśnie w ten sposób oddziaływać miały, 3) wreszcie prosiłbym o krótką wzmiankę, czy we wskazaniach pozytywnych, które przecież łączę na każdym kroku z przedstawianiem niebezpieczeństwa sz. czytelnicy nie znajdują dostatecznej przeciwwagi, zabezpieczenia przed beznadziejnością i podniety do czynu. W ten sposób będę mógł zorjentować się, co mam czynić.

Jeżeli zgłębienie kwestji żydowskiej nie należy do przedsięwzięć łatwych, to przedstawianie tego zagadnienia, zwłaszcza w obecnej jego fazie, publiczności w taki sposób, aby ludziom słabszym nie zamącić spokoju wydaje mi się poprostu niewykonalne. Żydzi toczą z nieżydami wojnę podziemną, to znaczy w sferze jawnych działań i przeciwdziałań, na powierzchni, trzeba dopiero odszukać wpływy żydowskie, zanim można je ujawniać i paraliżować. Otóż jak po zdjęciu katarakty pacjent jest oszołomiony początkowo chaosem zjawisk wzrokowych, podobnież po zdarciu zasłony, za którą nie widział kulis sceny historycznej, człowiek świeżo uświadomiony zostaje na razie jakby ogłuszony. Jest to zjawisko przejściowe i konieczne, ale chyba nie trwałe. Człowiek, któremu pszczoła wbije żądło w ciało, stara się je wydobyć, a nie użala się nad niemożnością usunięcia swego bólu. Żądłem takiem winna być dla nas świadomość niebezpieczeństwa, które można i trzeba usunąć.

Demaskując żydów, narażamy się na zarzut szerzenia pesymizmu, wywoływania niepokoju i obaw śród ludzi małej wiary. Natomiast zatajając rzeczywistość istotną, nie narażamy się wprawdzie na zarzut szerzenia pesymizmu, wywoływamy uspokojenie i zanik obaw śród ludzi małej wiary, ale zato czy możemy budzić drzemiącą w jednostkach silniejszych wolę twórczego oporu? Opór ten przecież powstać może tylko w imię zasady: ponieważ postępując tak jak dotychczas, zagrożeni jesteśmy najcięższemi przejściami, a chcąc ich uniknąć, trzeba działać w innym niż dotychczas kierunku, zatem będziemy robić to a to. Otóż tylko wiedza może wskazać woli: kto, co i jak ma robić. Francuzi podczas wojny mieli zorganizowane szpiegostwo nieprzyjacielskie we własnym obozie. Sygnalizowali je, wykrywali agentów i pozbywali ich się. Nikomu z patryjotów nie

przyszło do głowy wpadać z tego powodu w histerję i wątpić o skuteczności dalszego prowadzenia wojny: mieli wiarę.

Bezpośrednia walka z żydami albo prowadzi do pogromów, które szkodzą więcej nieżydom, niż żydom, albo jest najzupełniejszą fikcją. **Walka z żydami jest jedynie realna jako walka z wpływami żydowskiemi na nas samych, nietylko na jednostki, ale na cały nasz ustrój społeczno-gospodarczy i państwowy, którego jesteśmy cząstkami. Wzywałem i wzywam do tej walki o odrodzenie i zorganizowanie duszy polskiej, o jej oczyszczenie, uodpornienie, zabezpieczenie, uniezależnienie, do walki o przebudowę całego życia polskiego, która urzeczywistniać się zacznie dopiero wtedy, kiedy obraz tego nowego życia zajaśnieje w duszach naszych. Wynik tej walki uważam za niezawodny: o ile zechcemy ją podjąć, możemy, musimy ją wygrać. Więcej zaufania do samych siebie! Więcej wiary we własne siły! Audaces fortuna iuvat. Bóg nawet tylko tym dopomaga, którzy sami sobie pomagają.**

PS. Im bardziej prawda o żydach przedstawiana jest w sposób niezbity, tak iż nie można jej ugryźć, tem usilniej żydzi zohydzają lub ośmieszają tę prawdę i psują po cichu opinję autorowi przez swoich najemników, których poglądy powtarzają bezkrytycznie nieraz nawet ludzie zacni. W ten sposób odstręcza się świat nieżydowski od przyjęcia leku uzdrawiającego, a prawda zapoznana utraca swoją doniosłość praktyczną, bowiem uznana za późno staje się przysłowiową „musztardą po obiedzie".

Jeden z przyjaciół politycznych, z którym pracowałem przez szereg lat wojny w Lozannie tak pisał do mnie „nawrócony" po latach o wznowieniu „Przeglądu Judaistycznego": „W tej strasznej rozgrywce między Polską, a Judeo-Polską, ba! między całem chrześcijaństwem i wykarmioną na niem zachodnią łacińską kulturą, a światowem żydostwem nie powinno zabraknąć „Przeglądu Judaistycznego", który tak głęboko umie zaglądać w karty przeciwnika. Gra jest zbyt wielka, by mogły nas uratować półświadome odruchy; trzeba ośrodków mózgowych... Kiedy Pan w Lozannie z takiem obrzydzeniem grzebał się w literaturze judaistycznej, sam Pan sobie zrazu sprawy nie zdawał, jak doniosłe zagadnienie Pan studjuje i żałował Pan swoich spokojnych studjów filozoficznych. Kiedy Pan sam sobie zaczął z tego zdawać sprawę, **na ileż Pan w otoczeniu swem natrafił nieufności, nieraz nawet zniecierpliwienia. Rozwój wypadków przyznał Panu rację".**

Przestaliśmy razem pracować w połowie r. 1918, list datowany w styczniu r. 1923. To co było „pesymizmem" w r. 1918 stało się przewidywaniem znajdującem urzeczywistnienie w półpięta roku później w rozwoju wypadków, przewidywaniem w swoim czasie zlekceważonem, więc nie wyzyskanem.

Z jakiego źródła pochodzą zarzuty przeciw temu co piszę, kto je świadomie fabrykuje i puszcza w obieg, a kto je naiwnie powtarza — nie będę rozstrzygał.

Może jednak nie należałoby zapominać, że jeżeli komuś nie udało się ani kupić ani schwytać w tylekroć zastawiane sidła człowieka niezależnego, w takim razie usiłuje się zniszczyć go za pośrednictwem jego rodaków w opinji publicznej.

Czyż nie szarpano i nie szarpie się p. Romana Dmowskiego?

Spotykałem sam ludzi, którzy go nienawidzili, nie znając osobiście i nie umiejąc powiedzieć, co mu zarzucają. Jeżeli taka sztuka udawała i udaje się z człowiekiem okrytym sławą, to ileż łatwiej oczernić skromnego publicystę, który popełnił tę „zbrodnię przeciw majestatowi Judy", iż dotarł do jądra kwestji żydowskiej.

Żydowskie święto Purym i Wolnomyśliciele.

„...w te dni pomścili się żydzi nad nieprzyjacioły swymi, a płacz i smętek obróciły się im w radość i w wesele... i przyjęli żydowskie w uroczysty obrząd wszystko co na on czas czynić poczęli... i nie masz żadnego miasta, w któremby dni Purym, to jest losów, nie były od żydów święcone i od ich potomków, którzy są na te ceremonje zobowiązani". Tak mówią księgi Esther (Rozdział IX, 22, 23, 28).

Jeden z wolnomyślicieli, żyd, napisał do redakcji organu stowarzyszenia list (zeszyt kwietniowy 1924). Pisze on, że „otrzymywał ze wszystkich stron zaproszenia na bale Purymowe na cześć urządzonego pogromu nieżydów przed jakiemiś 3000 lat. Takich pamiątek — powiada — nie urządzałby nawet Puryszkiewicz kiszyniowski (znany prawicowiec rosyjski). Ale to nie przeszkadza patryjotom żydowskim pielęgnować podobne „święto narodowe", ba walczyć o to, aby nic z uroczystego obchodu nie zostało usunięte. Jako wolnomyśliciel — ciągnie korespondent — muszę powiedzieć: **jest hańbą uczyć dzieci podobnych okropności, jest wstydem dla ludzi dorosłych, że o tych rzeczach nietylko pamiętają, ale nawet je corocznie czczą coraz wspanialej. Tylko krańcowa bezmyślność i bezwstydna megalomanja żydów może utrzymywać przez tysiącolecia cześć dla dzikich wówczas poczynań ich praojców."** (podkreślenia nasze.)

Jakież stanowisko zajął organ stowarzyszenia wolnomyślicieli polskich, zwalczający namiętnie „polską nietolerancję"?

„Niezupełnie tym razem podzielamy zdanie kol. J. — odpowiada redakcja. „Święta narodowe", polegające na wspominkach rzezi, urządzanych śród „obcych" przez „naszych", są zjawiskiem ogólnem, nie specyficznie żydowskiem, i dowodem bezmyślności ogólnej, nie wyłącznie żydowskiej". — Doskonale. **Istnieje jednak róż-**

nica — żaden naród chrześcijański nie posiada, nie obchodzi podobnych pamiątek jako świąt religijnych. Przepaść polega na tem, że dla żydów jest to nietylko święto „narodowe“, ale i święto „religijne“, ponieważ religja żydowska jest instytucją narodową, a nie uniwersalną.

Wie o tem dobrze redakcja, to też wykręca w ten sposób całą sprawę: „Co jednak nadaje świętu purymowemu specjalny zapaszek, to ta niezwykła okoliczność, że „księga Estery", która jest podstawą i tłumaczeniem tego święta, jest księgą kanoniczną dla żydów i chrześcijan". Wniosek redakcji: „nietylko więc żydzi, ale i prawowierni chrześcijanie winni święcić dzień 14 adara" (święto Purym).

Z faktu, że Stary Testament jest częścią Pisma św., przemyca redakcja pocichu twierdzenie, jakoby żydowskie i chrześcijańskie tłumaczenia Pisma nie różniły się między sobą, jakoby księga Ester miała jednakie znaczenie tak dla chrześcijan, jak i dla żydów. Ostatecznie narzuca chrześcijanom, o ile chcą być prawowierni, obchód żydowskiego święta barbarzyńskiego Purym. Zamiast przyznać się do barbarzyństwa, powiada się do chrześcijan: wyście powinni robić to samo, a jeżeli tego nie robicie, to nie jesteście prawowierni.

Co za ordynarne oszustwo, którego cel zawsze jednaki — judaizacja. Trudno wyobrazić sobie, żeby takie barbarzyńskie, oszukańcze wolnomyślicielstwo mogło przyciągać Polaków.

Wolnomyśliciel nieżyd jest to taki człowiek, który nie jest wolny i nie myśli, czyli wolno myśli (jak) cielę.

Rozdwojenie śród młodzieży akademickiej.

W połowie kwietnia r. b. odbył się w Warszawie zjazd młodzieży akademickiej, zgrupowanej w „demokratycznie“ wybranych Radach akademickich. Rady te utworzono celem zorganizowania opozycji przeciw Naczelnemu Komitetowi Akademickiemu, będącemu ekspozyturą większości młodzieży akademickiej, zgrupowanej w organizacjach „Młodzieży wszechpolskiej“, „Odrodzeniu i t. d.

Na zjazd przybyli delegaci młodzieży socjalistycznej i „demokratycznej". **Zjazd uchwalił regulamin, opracowany przez tow. Cohn'a.** Oświadczenia składali przedstawiciele „Organizacji Młodzieży Narodowej“, „Związku Młodzieży Socjalistycznej“, Młodzieży Niezależnej“, „Związku Młodzieży Postępowej“, „Niezależnej Młodzieży Ludowej". **Przemawiał delegat P. O. W. oraz p. Rosenblum ze „Zjednoczenia“.**

Zjazd uchwalił wysłać depesze do pp. Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej i premjera Grabskiego.

Z porządku, w jakim zostały wysłane depesze (porządek ten podaję za „Robotnikiem" z 15. IV. 1924) można wnosić, jaki jest sens i cel rozdwojenia śród młodzieży akademickiej.

Najwyższym urzędnikiem Rzeczypospolitej jest według Konstytucji Prezydent, wybrany przez obie Izby ustawodawczę, ukonstytuowane jako Zgromadzenie Narodowe. Każdy obywatel i każda grupa obywateli może mieć dla tych lub tamtych osób większą sympatję, niż dla Prezydenta Rzeczypospolitej. Sympatje są to sprawy prywatne. Ale publiczne okazywanie honorów komukolwiek przed Prezydentem Rzeczypospolitej, to ni mniej ani więcej, jeno nieposzanowanie Głowy Państwa, nieposzanowanie, nasuwające wrażenie, jakoby dla tych, którzy go się dopuszczają, ponad legalną władzą najwyższą w Polsce istniała jeszcze jakaś inna władza, tajna i nielegalna.

Trudno się dziwić, że na zjeździe nie znalazł się nikt (był pan poseł tow. Czapiński), ktoby zwrócił uwagę na niedopuszczalność takiego postępku, skoro pod pokrywką mniej lub więcej pięknych a spłowiałych haseł uprawiana jest systematycznie polityka, godząca w zasady praworządności, w Państwo Polskie. Ale niepodobna nad takiem zaślepieniem nie ubolewać.

Jankiel gra na cymbałach.

Któż nie pamięta „Koncertu nad koncertami" z „Pana Tadeusza"? Niejeden zapewne żywił cichy żal w sercu do wielkiego poety za to, że na strunach duszy Narodu kazał grać żydowi. A jednak nieomylny zmysł rzeczywistości Mickiewicza miał słuszność. Może sam poeta nie zdawał sobie dokładnie sprawy z doniosłości symbolu, może wydawało mu się, że idealizuje żydostwo polskie w szlachetnem dążeniu zobywatelenia „krajowych cudzoziemców". Niemniej obraz urasta do znaczenia symbolu: dzieje Polski, przynajmniej od paru ostatnich stuleci, to gra Jankla na polskich cymbałach.

Bieda nasza nie skończy się, póki nie pójdziemy po rozum do głowy i nie spojrzymy w głąb samych siebie. Miotamy się przeciw żydom. Zapominamy tylko o jednej rzeczy, że Jankiel bez cymbałów grać nie może. Któż zmusza Polaków do wysługiwania się żydom? Przymus nie przychodzi do Polaków z zewnątrz, lecz tkwi w nich wewnątrz, a na imię mu: prywata. Próżność i zawiść, chciwość i lekkomyślność popychają Polaków do nikczemności. Kto nie umie poświęcić interesów własnej kieszeni, własnej osoby interesom publicznym, dobru powszechnemu, ten jest instrumentem oczekującym na mistrzowskie dotknięcie Jankla.

A Polacy uczciwi? Cóż oni winni, że mają rodaków, lichych obywateli.? Otóż mimo pozorów przeciwnych jesteśmy winni. **Kto i według jakich sprawdzianów dokonywa w ugrupowaniach politycznych doboru ludzi? Jest to przecież jedna z najważniejszych spraw, a jak jest wykonywana?** Przedewszystkiem uchylamy się od organizacji, a jeżeli się znajdziemy w jej łonie, rzadko odgrywamy rolę

czynną wzajemnych obserwatorów, informatorów i kontrolerów. Ba, zamiast być wdzięczni, kierownicy się obrażają za uwagi. Rezultatem naszej bierności jest dostawanie się do polskich organizacyj ludzi niepowołanych, którzy w odpowiedniej chwili zawodzą i wprowadzają zamęt do szeregów. Most, który opiera się na belkach zmurszałych musi się zawalić.

Kwestja doboru jest tak ważna, że domaga się specjalnego aparatu selekcyjnego. Dzięki zaniedbaniom naszym czeka nas jeszcze niejedna przykra niespodzianka. Trzeba nie ustawać w pracy i pamiętać, że Jankiel przestanie dopiero wówczas grać na cymbałach, kiedy zabraknie... cymbałów.

Proces o zajścia listopadowe w Krakowie.

PAT podaje następującą listę nazwisk oskarżycieli z urzędu oraz obrońców prywatnych występujących w procesie o zajścia listopadowe. Prokuratorzy: Hübel, dr. Schwarz, Sozański. Adwokaci: dr. Heski, dr. Rosenzweig, dr. Bogdani, dr. Adolf Grosse, dr. Bross, dr. Lustgarten, dr. Ringelheim (wszyscy z Krakowa) poseł dr. Liebermann z Przemyśla, dr. Grek ze Lwowa.

Ano, żydowski proces.

Otrzymane książki i pisma.

X. Nikodem Cieszyński, Roczniki katolickie za rok 1923. Nakładem autora. Poznań 1924.

Źródłowo opracowana, płynną polszczyzną napisana kronika życia katolickiego czyta się z ciekawością i pożytkiem.

Hieronim Weiss, Brońmy się! Nakład i własność Tow. „Rozwój". Warszawa Żórawia 2.

Jedna z najciekawszych broszur w kwestji żydowskiej poruszająca zagadnienie od podstawy życia gospodarczego — kredytu.

Jan Goliński, Migracja żydów w Polsce. Wyd. i skład główny Tow. „Rozwój" Łódź, ul. Podleśna 4. Nr. 8 Bibljoteki polityczno-społeczno-żydoznawczej.

Młodzieńcza ta praca posiada tę wadę, że przejmuje niekiedy całe ustępy z prac obcych nie wymieniając ich pochodzenia w tekście. Praca nie jest syntezą naukową, posiada jednak wartość orjentacyjną.

Do Światła — książeczka Nr. 1. Talmud o chrześcijanach. Skład główny w adm. „Ojczyzny" Kielce ul. 3 Maja 1. cena 10 gr.

Nadaje się do propagandy śród ludu.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.